Dzień niepodległości (2/3) — Donald Kikoder

Na drugi dzień wieczorem Malena otrzymała mail od nadawcy ukrywającego się pod pseudonimem unasexbomber. Odsłuchanie nagrania w połączeniu z faktem, że jej mąż – Hubert Szczepański od pewnego czasu zachowywał się tak, jakby coś podejrzewał wywołało u niej mdłości. Życie na wysokim poziomie, do którego przywykła, drogie samochody, luksusowa willa, wakacje w najlepszych resortach na całym świecie nagle stanęło pod znakiem zapytania. Sama zarabiała nieźle, ponad piętnaście tysięcy miesięcznie, ale traktowała tę kwotę jak drobne na waciki. Całą resztę zawdzięczała dochodom męża i na Boga nie, nie chciała tego stracić!

Musiała temu zapobiec. Natychmiast chciała porozmawiać z Maksem, ale wolała nie potęgować podejrzeń męża, który właśnie wrócił z pracy. Lepiej będzie jak dziś będę cały czas obok niego zamiast znikać z komórką w ręku, pomyślała. Ograniczyła się więc do wysłania krótkiego sms'a: „Bądź jutro w robocie pół godziny przed czasem. To BARDZO ważne". Nazajutrz przyjechała na miejsce już piętnaście po ósmej i nerwowo czekała na pojawienie się Maksa. Gdy zawitał do biura i zobaczył Malenę uśmiechnął się szeroko.

- Pani dyrektor o tej porze! Co się stało, czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?!

Bez słowa zaciągnęła go do swojego gabinetu. Dwa razy upewniła się, czy drzwi na korytarz są dobrze zamknięte.

- Zamknij się! Siadaj i słuchaj! - syknęła nie znoszącym sprzeciwu głosem. Kliknęła w przycisk odtwarzania.

Kiedy nagranie dobiegło końca nie zdążyła nawet pokazać Maksowi maila. Krzyknął:

- To ten dupek Robert! Mówiłem ci, że był wtedy w biurze nieprzypadkowo! Już ja go urządzę!

Maks był przebiegłym sukinsynem, a dodatkowo miał obsesję na punkcie inwigilacji. Zaraz po objęciu funkcji asystenta kazał portierom meldować o wszelkich sytuacjach odbiegających od normy, jak na przykład przyjście lub wyjście pracownika do banku o nietypowej porze. Dlatego o wizycie Roberta w biurze, w dniu kiedy folgował sobie z przełożoną wiedział już tego samego wieczora. Wspólnie z Maleną doszli wtedy do wniosku, że prawdopodobnie ciamajdowaty w życiowych sprawach Robert niczego nie zauważył, ale na wszelki wypadek uznali, że bezpieczniej będzie pozbyć się go z banku. Zamierzali wykorzystać do tego doskonałą okazję, jaką było zbliżające się wygaśnięcie kontraktu. Nie przewidzieli tylko, że mały Robercik nagra ich na dyktafon.

- Ten skurwiel jest bardziej cwany niż myślałem! Musiał zauważyć, że zostajemy po godzinach. Wymyślił bajeczkę o zapomnianych dokumentach i wlazł do biura z przygotowanym dyktafonem! Teraz mści się za to, że wypierdoliłem go z roboty! Co zamierza z tym zrobić?

Wtedy Malena pokazała maila.

- 250 tysięcy?!!! O niedoczekanie! Już ja go załatwię!

- Na razie, to raczej ten gnojek może załatwić mnie! Jak Hubert to usłyszy będę skończona. Zrób coś! Nerwowo odparła Malena

- Nie denerwuj się. Daj mi pomyśleć.

Po kilku chwilach miał gotowy plan.

- Zrobimy tak. Odpisz mu, że się zgadzasz, ale nie masz tyle kasy. Poproś, żeby przystał na połowę. Dodaj, że na jej zebranie potrzebujesz kilku dni. To da nam trochę czasu, a ponadto uwiarygodni cię. Teraz sprawdź w aktach jego adres zamieszkania. Wieczorem pojadę do niego i zbadam jakie ma zwyczaje, czy ktoś mieszka razem z nim itp. Jak już będę wszystko wiedział wyszarpię mu z gardła jedną po drugiej wszystkie kopie tego nagrania. Jednak to może zająć mi kilka dni, dlatego ciągle utrzymuj korespondencję z nim i udawaj przerażoną. Przekonuj go, że potrzebujesz czasu na zgromadzenie gotówki.

- Dobrze, ale czy dasz radę? Znajdziesz i skasujesz wszystkie kopie?

- Nie obawiaj się, znajdę. Rozpieprzę cały sprzęt elektroniczny, jaki ma w domu. Nie pozwolę, żeby ten gnojek zmarnował ci życie.

- Boże! Jak to dobrze mieć cię przy sobie. Kocham cię!

Maks wzdrygnął się na dźwięk słowa kocham. W dupie miał Malenę, jej życie i jej dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Jednak nie mógł pozwolić, by w gruzach legła jego świetnie rozwijająca się kariera w banku.

- Ja ciebie też. Odpisz mu, idź i sprawdź jego dane, a potem zachowujmy się tak, jakby nic się nie stało. Wczoraj wylałem go z roboty. Reszta pracowników nie może się domyślić, że mamy z tym jakiś problem.

W ciągu dnia przyszły jeszcze dwa maile od unasexbombera. Negocjacje zatrzymały się na 200 tysiącach, z których nie chciał ustąpić ani o pięć złotych. Maks kazał Malenie odpisać, że musi się zastanowić i prosi o czas do jutra.

O siedemnastej krótko zakomunikował

- Jadę

- Na pewno dasz radę to zrobić?

- Już raz ci powiedziałem, dam. To mięczak, a ja mięczakiem nie jestem.

Maks tylko pozornie był typowym korporacyjnym szczurem. W rzeczywistości od całej reszty był o niebo bardziej zajadły i bezwzględny. Tego nauczyło go życie na podwórku blokowiska. Codzienne bójki z rówieśnikami, ocieranie się o światek przestępczy, drobne kradzieże stanowiły jego chleb powszedni. Tam nauczył się jak zadawać ból i nie okazywać strachu. Bez tych cech byłby nikim. A on chciał być kimś. Miał wszelkie szanse by zostać członkiem jednego z okolicznych gangów, a w przyszłości może nawet jego bossem. Wszystko zmierzało w tym kierunku, ale gdy Maks miał 15 lat na drodze stanęło traumatyczne zdarzenie. Któregoś letniego wieczora siedział na ławce z tyłu bloku z Twardym i Klau-

nem, jego najbliższymi kumplami. Popalając papierosy i popijając piwo rozmawiali o dziewczynach. Kiedy zeszło na Hankę, ówczesną panienkę Twardego Klaun zaczął kpić. Niby wszyscy wiedzieli, że nie należała do cnotliwych, ale powiedzenie tego wprost w obecności Twardego nie było rozsądne. Był porywczy i znacznie potężniejszy od Klauna – dodatkowo był o dwa lata starszy. Ale co najważniejsze był członkiem młodzieżowego gangu i nie raz posługiwał się nożem lub kastetem. Od słowa, do słowa sprzeczka przerodziła się w ostry konflikt. Twardy sięgnął po schowany w kieszeni sprężynowiec. Ugodził przeciwnika raz, być może nieco przypadkowo ale potem wpadł w furię. Przez dobre dziesięć minut dźgał i kopał leżącego Klauna, którego zmienił w krwawe ochłapy. Zanim skończył pojawiła się wezwana przez przerażoną sąsiadkę policja. Tak Maks pożegnał się z dwoma najlepszymi kumplami. Twardy był sądzony jak osoba pełnoletnia i za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem dostał dwadzieścia pięć lat. Maks długo nie mógł dojść do siebie, a wreszcie poprzysiągł sobie, że nie skończy ani w ziemi, jak Klaun, ani w pierdlu, jak Twardy. Postanowił pójść inną drogą. Nie miał łatwo. Matka była sprzedawczynią w osiedlowym markecie i zarabiała grosze, a ojca właściwie nie znał, bo ten wyprowadził się od nich gdy Maks miał zaledwie pięć lat. W domu nie starczało na nic. Chodził w ubraniach z lumpeksu, a w szkole był wiecznie głodny, podczas gdy koledzy z klasy w najnowszych modelach Nike obżerali się kanapkami z parmeńską szynką po 90 złotych za kilogram. Już wtedy obiecał sobie, że nie odpuści, zdobędzie to wszystko, co te gnojki mają dzięki swoim rodzicom. Przegoni ich i dokopie im, kiedy będzie już dorosły. Mimo iż nie był zbyt biegły w rachunkach dzięki uporowi i zawziętości, które odziedziczył po ojcu dostał się na uczelnię ekonomiczną. Studiował w weekendy, a w tygodniu dorabiał jako rozwoziciel pizzy, telemarketer, a potem goniec w kancelarii prawnej. Po uzyskaniu dyplomu rozpoczął dorosłe życie pozornie uładzony, ale wewnątrz wciąż był tym samym bezwzględnym żulem z warszawskiej Pragi. Teraz ten żul ponownie miał dojść do głosu.

Zanim pojechał do Roberta wpadł do domu. Przebrał się w ciuchy, których nie używał w pracy, w tym zupełnie nową w bluzę z kapturem. Doskonale wiedział, że nie należy zostawiać żadnych śladów, choćby w kamerach przemysłowych na ulicy, dlatego kaptur od razu głęboko nacisnął na oczy. Przed osiemnastą zjawił się za miejscu. Było to jedno z tych ogrodzonych osiedli wybudowanych w ostatnich latach, jednak dla Maksa dyskretne przeskoczenie przez płot nie stanowiło żadnego problemu. Dzięki uprzedniemu sprawdzeniu w Internecie wiedział, gdzie znajduje się blok Roberta, a nawet na którym piętrze, i w którym dokładnie miejscu mieszka. Wśliznął się do śmietnika. Stojąc schowany w narożniku mógł obserwować zarówno wejście do klatki schodowej jak i okna mieszkania Roberta. Było w nich ciemno. Nie ma sprawy, poczekam - uśmiechnął się do siebie. Po dwóch godzinach przerywanych wizytami lokatorów wyrzucających śmieci, kiedy musiał kucać kryjąc się za jednym z pojemników, zauważył znajomą sylwetkę Roberta. Nikt mu nie towarzyszył. Wszedł do klatki, a po chwili w oknach na drugim piętrze zapaliło się światło. Bingo! Pomyślał Maks. Teraz na pewno jest sam. Nie ma na co czekać, pomyślał. Trzeba wykorzystać nadarzającą się okazję. Dał sobie jeszcze chwilę na założenie rękawiczek, wyszedł ze śmietnika i skierował się pod drzwi klatki. Trzy ruchy wytrycha, który przezornie zabrał z domu wystarczyły, by zamek się poddał. Stare umiejętności wciąż się przydają, pomyślał ponownie uśmiechając się do siebie. Wdrapał się na drugie piętro i z wciąż naciśniętym na twarz kapturem nacisnął guzik dzwonka. Po chwili z drugiej strony drzwi usłyszał szuranie kapci.

- Kto tam?

- Administracja – odpowiedział zmienionym tonem

- Czego znowu chcecie ode mnie?! Przecież zapłaciłem czynsz! Usłyszał wzburzony głos i zgrzyt otwieranego zamka.

Gdy tylko drzwi uchyliły się o centymetr potężnym kopnięciem otworzył je na oścież, a ciężkie, antywłamaniowe skrzydło z impetem uderzyło w czoło Roberta, który bezwładnie osunął się na podłogę. Po sekundzie Maks był w środku, a drzwi ponownie zamknięte. Na klatce schodowej znów zapanowała niezmącona cisza. Dopadł Roberta, ale nie było potrzeby obezwładniania. Był nieprzytomny. Obrócił go na brzuch. Z kieszeni wyjął tretetki do spinania kabli elektrycznych. Jedną z nich zacisnął na nadgarstkach za plecami Roberta. Zaciągnął go do pokoju, posadził na kanapie i poszedł do kuchni poszperać w lodówce. Po dwóch godzinach sterczenia w śmietniku chciało mu się pić. Z zadowoleniem znalazł dwie butelki zimnego piwa. Starym sposobem przy pomocy jednej z nich odkapslował drugą i pociągnął potężny łyk. Tak, tego było mu trzeba.

Wrócił do pokoju, postawił jedyne krzesło naprzeciwko Roberta i rozsiadł się w nim popijając piwo i czekając, aż ten się ocknie. Trwało to denerwująco długo, więc rozejrzał się po pokoju. Pierwsze na co zwrócił uwagę to laptop leżący na biurku. Włączył go ale zatrzymała go konieczność podania hasła. W związku z tym zaczął szperać w szufladach biurka. W dolnej znalazł dysk zewnętrzny, który położył obok laptopa. Ponieważ Robert wciąż był nieprzytomny, więc poszedł do sypialni, ale tam nie było nic, co zwróciłoby jego uwagę. Wreszcie usłyszał zduszony jęk. Robert obudził się z potwornym bólem głowy i nadgarstków. Jęczał, bo zaciągnięte na maksimum tretetki wpijały się w ręce i odcinały dopływ krwi do dłoni. Co, się kurwa dzieje pomyślał. Dopiero po chwili zorientował się, że ręce bolą go, bo są skrępowane. Kto mnie tak urządził?! Nagle w drzwiach do pokoju zobaczył znajomą postać.

- Maks! Co ty tu robisz?! Pomóż mi! - poprosił wciąż nic nie rozumiejąc

- Pierdol się! Gdzie masz nagranie, fiucie!

- Jakie nagranie?

- Nie wkurwiaj mnie! Dobrze wiesz, o jakie nagranie chodzi! Z mojego ciupciania z Maleną!

- Jak to? Skąd wiesz, że to ja? – powiedział i ugryzł się w język. Jednak było już za późno. Tym pytaniem pogrążyłem się, pomyślał. W rzeczywistości nie miało to żadnego znaczenia, bo Maks i bez tego wszystko wiedział.

- Zachciało ci się ćwierć miliona, gnojku? No, to się doigrałeś. Gdzie masz to nagranie? Dawaj dyktafon!

Nieoczekiwanie Robert jednak postanowił się bronić.

- Nie wiem, o czym mówisz. Jaki dyktafon?

Tego było już za wiele. Maks wyciągnął papierosy, odpalił jednego, zaciągnął się i podszedł do Roberta.

- Nie wiesz, jaki dyktafon? To powinno odświeżyć ci pamięć.

Mówiąc to lewą ręką złapał Roberta za gardło, a prawą, w której trzymał papieros zaczął niebezpiecznie zbliżać do jego oka.

- Zwariowałeś! Chciał krzyknąć Robert, ale ze ściśniętej krtani wydobył się tylko niezrozumiały bełkot.

Papieros był już o dwa centymetry od prawej gałki ocznej i Robert wyraźnie czuł jego żar. Szarpnął się ale przeciwnik trzymał go w żelaznym uścisku. Papieros był jeszcze bliżej. Robert wpadł w panikę, usiłował wierzgać ale wszystkie jego usiłowania były bezskuteczne. Maks, w odróżnieniu od niego był silnym i wysportowanym mężczyzną. A przede wszystkim był bezwzględny i zdeterminowany. W tym momencie minimalnie zwolnił chwyt pozwalając Robertowi na wydobycie głosu.

- Puść, puść!! Dobrze, oddam ci nagranie. Tylko błagam, zabierz ten papieros!!!

Wiedziałem, że to mięczak. Pomyślał z pogardą Maks. Jeszcze nic mu nie zrobiłem, a już pęka.

- Gadaj! – warknął

- To nie dyktafon. Wszystko nagrało się na komórkę, przypadkiem. Nie planowałem tego. Naprawdę! Komórkę mam w kieszeni – wydyszał z siebie.

Maks wyrwał mu z kieszeni smartfona i zaczął przeglądać zapisane nagrania. Znalazł to z kluczową datą i włączył. Przewinął kawałek i wreszcie usłyszał to, na co czekał. Zapamiętał nazwę pliku, a komórkę wpakował do własnej kieszeni.

- Gdzie masz kopie? Na laptopie? Na tym dysku, który leży obok? Jeszcze gdzieś?

Robert był już całkowicie zdominowany i bezwolny. Nie próbował się przeciwstawiać.

- Tak. Tu i tu – potwierdził

- Nie wysyłałeś tego komuś poza Maleną? A może zapisałeś w chmurze lub gdzieś indziej na zewnątrz? Maks, zaciągnął się papierosem i znów niebezpiecznie zbliżył go do jego twarzy.

- Nie, nie! – wrzasnął Robert - Mam tylko lokalnie. Nie chciałem, żeby dostało się to w niepowołane ręce! Naprawdę, uwierz mi!!!

Był tak przerażony, że wyśpiewałby wszystko. Maks nie miał co do tego wątpliwości, a naprawdę znał się na tym. Uznał więc misję za zakończoną. Prawie.

- Dawaj hasło do laptopa! mruknął od niechcenia.

Robert milczał.

- Dawaj, kurwa!!! Tym razem ryknął, ale wciąż nie uzyskał odpowiedzi.

- Co jest, gnoju?! Znów się stawiasz?!!! Mam odpalić następnego papierosa?!

- Nie, nie rób tego. Wszystko powiem, naprawdę.

- To na co czekasz, kutasie?! Mów!!!

- Ale nie mogę

- Nie możesz? A ja mogę – tu sięgnął do paczki papierosów i zaczął szukać zapalniczki

- Błagam, nie! Już mówię. Kutas Maks – wyrzucił wreszcie z siebie przerażony Robert.

- Coooooo?!

- To jest hasło, podałem ci hasło. Nic więcej! Powtarzam: kutasmaks, małymi literami i bez odstępu – drżącym głosem powtórzył szykując się na straszliwą karę.

Maks z niedowierzaniem milczał przez dłuższą chwilę i nagle … Nagle zaczął się śmiać. Zanosił się śmiechem. Rechotał na całe gardło. Nie mógł pohamować kolejnych spazmów podczas gdy jego śmiech odbijał się od ścian. Trwało to dobre kilka minut. Wreszcie opanował się. Odwrócił się do laptopa i bez słowa wpisał hasło. Zadziałało. Podłączył dysk zewnętrzny. Uzyskał do niego dostęp.

- Gdzie są kopie nagrania? rzucił

Po wyjaśnieniach Roberta i krótkim przeszukaniu zawartości obu dysków znalazł to, czego szukał. Więcej nie potrzebował. Wyłączył sprzęt i upychając wszystko do torby rzucił:

- Zabieram ten chłam i wychodzę. A ty nie waż się nikomu wspomnieć o nagraniu ani o moich odwiedzinach. Tak, żeby głupie myśli nie przychodziły ci do głowy – nikt mnie nie widział, nie zostawiłem odcisków palców – to mówiąc pokazał dłonie schowane w rękawiczkach

- Nie masz żadnych dowodów na to, że kiedykolwiek tu byłem. Nawet nie próbuj wzywać psów, bo i tak nic nie wskórasz. A ponadto wtedy ja wrócę i tym razem papieros wyląduje w twoim oku. Zrozumiałeś?! - warknął

- Dobra, zrozumiałem. Obiecuję. Nikomu nie powiem, ale nie zabieraj mi laptopa i komórki! Skasuj nagranie i wszystkie kopie, błagam, ale zostaw resztę, przynajmniej komputer. Mam na nim bardzo ważne dane!

- Skasować?! Masz mnie za idiotę?! Muszę rozpierdolić wszystko młotkiem, a dyski najlepiej spalić w piecu. Tylko wtedy będzie pewność, że nic się nie odzyska. Ciesz się, że zostawiam ci lodówkę i telewizor – zaśmiał się

Sprawy przybierały naprawdę zły obrót dla Roberta. Jako typowy przedstawiciel człowieka XXI wieku przechowywał w laptopie wszystkie najważniejsze pliki. Ich utrata dla każdego stanowiłaby problem. Jednak Robert miał w nim dokument szczególnego rodzaju. Był to prawie ukończony projekt gry komputerowej, nad którą pracował przez ostatnie półtora roku. Stanowisko analityka bankowego było dla niego ponurą koniecznością, którą musiał akceptować wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Z wykształcenia był informatykiem, a jego pasją było tworzenie gier. I był w tym naprawdę dobry. Jego nowa gra na pewno byłaby hitem. Przewidywał, że zarobi na niej grube pieniądze, a jak dobrze pójdzie może nawet nie będzie musiał pracować do końca życia. Utrata całego kodu stanowiła dramat i była nie do naprawienia. Gorączkowo zastanawiał się, gdzie miał kopie zapasowe. Jednak jedyne jakie posiadał, znajdowały się na dysku zewnętrznym, który Maks też wpakował do torby.

- Maks daj spokój. Wykasuj wszystko osobiście, ale zostaw sprzęt. Nie rób mi tego! A ponadto rozkuj

mnie z tych kajdanków. Za chwilę ręce mi odpadną. Jeśli będę musiał wezwać sąsiadów do pomocy, to nie obejdzie się bez kłopotliwych pytań. Chyba lepiej będzie, jak ty to zrobisz?

Maks nie zamierzał niczego zostawiać, ale w kwestii „kajdanków" musiał w duchu przyznać mu rację.

- Dobra, uwolnię cię. Ale sprzęt zabieram. Siedź spokojnie.

Poszedł do kuchni, a po chwili wrócił trzymając w ręku nóż do ćwiartowania mięsa. Podłożył go pod tretetkę i szarpnął. Robert poczuł jak krew zaczyna znów krążyć w odrętwiałych dłoniach. Chwilę siedział rozcierając je o siebie nawzajem i obserwując zbierającego się do odejścia Maksa. Wreszcie wstał i tęsknym wzrokiem spojrzał na biurko, gdzie jeszcze przed kilkoma chwilami leżał jego laptop i … dokładnie w tym samym miejscu, na którym zwykle kładł komputer, przez co nieco mniej zakurzonym niż cała okolica, leżał rzucony od niechcenia nóż, którym Maks przed chwilą uwolnił go z więzów. W głowie zrodziła się szalona myśl, którą natychmiast odrzucił. Nóż? Nie, to nie było możliwe. Nie dla niego, który nigdy w życiu nikogo nawet nie uderzył. Ale przecież ten sukinsyn chce zabrać mi moją grę! Lepiej niech on wreszcie sobie pójdzie, bo zrobię coś głupiego! – pomyślał i zamiast robić coś głupiego jeszcze raz spróbował negocjować.

- Maks, to dla mnie naprawdę bardzo ważne! Zlituj się! – jęknął płaczliwym głosem – Przecież wiesz, jak skutecznie kasować pliki. Znasz się na tym. Ja muszę mieć tego kompa!

Tego było za dużo. Maks podszedł do niego i zimnym głosem wycedził:

- Gówno mnie obchodzi, co musisz mieć!

Znów złapał go za gardło i uniósł do góry pozbawiając tchu. Obrócił wokół osi, pchnął w kierunku biurka i docisnął do niego napierając ciężarem całego ciała.

- Gardzę takimi mięczakami jak ty. Jesteś nikim, jesteś szmatą. Zabieram ci laptopa, a jak bym chciał to zabrałbym jeszcze portfel, kluczyki do samochodu i kobietę, gdybyś ją w ogóle miał. I co byś mi zrobił? No, powiedz pizdo, co byś mi zrobił!!!

Robert nie był w stanie nabrać oddechu, a co dopiero wydobyć głosu. Obiema rękami opierał się o biurko przeciwstawiając się ciężarowi Maksa. Instynktownie przesunął prawą dłoń szukając lepszego oparcia i nagle pod palcami poczuł jakiś przedmiot. To był nóż. Nerwowo przesunął go tak, by mógł złapać rączkę. Wreszcie zacisnął na niej palce.

Wtedy przed oczami stanął mu obrazek niezwykle sugestywnie przedstawiony kiedyś przez Maksa. Nie miał on w zwyczaju dzielić się swoim życiem prywatnym z innymi pracownikami banku. Wręcz odwrotnie, raczej to ich nakłaniał do zwierzeń z nie zawsze szlachetnych uczynków, by później wykorzystywać zdobytą wiedzę w eliminowaniu konkurentów i budowaniu własnej kariery. Zawsze szedł po trupach, więc szantaż lub dyskretnie puszczony kompromitujący cynk do odpowiedniej osoby należały do repertuaru jego podstawowych zagrań. Sam jednak pilnował, by nic z jego własnego życiorysu nie wydostało się na zewnątrz. Do czasu. Jeden, jedyny raz na którymś z wyjazdów integracyjnych Maks przez dobre dwie godziny podlewał koniakiem dyrektora Minkiewicza. Może w tym samym celu, co zwykle – by wydobyć z niego jakieś wstydliwe informacje, a może by przekonać do wyrzucenia kogoś ze stanowiska i powie-

rzenia go Maksowi. Niezależnie od celu akcja niewątpliwie została zakończona sukcesem, bo był po niej wyjątkowo zadowolony z siebie. Dołączył nawet do siedzącej wokół kominka grupy szeregowych pracowników, z którymi normalnie nigdy się nie bratał. Wśród nich był też Robert. Właśnie wtedy, jedyny raz Maks otworzył się przed innymi. Może sukces osiągnięty w rozmowie z Minkiewiczem uśpił jego czujność, a może po prostu wypił wtedy nieco za dużo? Dość, że opowiedział historię śmierci Klauna zadźganego przez jego najlepszego kumpla, Twardego. Opis był tak plastyczny, że utkwił Robertowi w głowie i nie raz śnił się po nocach. Teraz, trzymając za plecami nóż, obraz ten powrócił. I dał impuls do działania.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Donald Kikoder, dodano 23.07.2016 09:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.